Nr 45. (porz. 175.) Kraków, sobota d. 8. listopada 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Gdzie nasza duma narodowa?

II.

W przeszłym Numerze *„Obrony Ludu"* zaznaczyliśmy, że patryotyzm „gębowy" nie przyniesie żadnej korzyści ani nam ani Ojczyźnie naszej. O naszej polskości niechaj czyny mówią, a nie jakaś „gadanina" w czasie czy jubileuszowych czy narodowych obchodów. Tymczasem trzeba z bólem serca wyznać, że patryotyzm czynu zbyt słabo jest w nas zakorzeniony ot coś podobnego jak i antysemityzm. Wygadujemy na żydów, narzekamy na nich, oburzamy się na uprawiany przez nich wyzysk, piętnujemy ich jako lichwiarzy i zdzierców najgorszego gatunku, nazywamy ich pijawkami, mamy dowody, że tysiące rodzin chrześcijańskich padło ofiarą ich chciwości i ich przewrotności, nawołujemy do unikania sklepów żydowskich i wszelkich interesów z nimi a swoją drogą bez żydów ani rusz! Po wszystko, gdzież idziemy? Ot do żydów! Swoją drogą wygadujemy na żydów a swoją drogą popieramy ich i napychamy im kieszenie naszym groszem! Takie gębowe uprawianie antysemityzmu nawet się psu na budę nie zda! Takiem postępowaniem tylko się na śmiech narażamy! I w istocie żydostwo w kułak się z nas śmieje i coraz lepsze na nas i na naszym antysemityzmie interesa robi! Taka sama historya ma się z naszym patryotyzmem! Gdybyśmy ten nasz patryotyzm, którym się podczas uroczystości narodowych z taką pompą popisujemy, choć w części w czyn zamienili, to już dawno inaczejby wyglądał nasz kraj i przemysł krajowy już dawnoby zakwitł i rozwinął się i jużby dawno zniknął z pośród nas lichy wyrób fabryk zagranicznych a po największej części żydowskich. Ale cóż, kiedy

w oczach naszych to tylko dobre, co obce i ten tylko towar ma wartość, który z zagranicy pochodzi. Niech nam podadzą towar, skończoną lichotę ale powiedzą, że to wyrób wiedeński lub paryski a zaraz damy się na to złapać. I po co tu narzekać, że rząd nie popiera naszego przemysłu, kiedy my sami tego nie robimy! Jeśli w Czechach niesłychanie rozwinął się przemysł w każdym kierunku, to jest przedewszystkiem zasługą samych Czechów, bo oni swój patryotyzm już dawno w czyn zamienili. Tam każdy Czech, każda Czeszka uważa sobie za święty obowiązek kupować tylko to, co ręce czeskie zrobiły! Nabywanie obcych wyrobów z pominięciem swoich uważa Czech za zbrodnię względem swego kraju i swego Narodu. To też u nich kwitnie dobrobyt, pomnaża się kapitał narodowy, wzrasta ich siła a z nią i wpływ na losy państwa, z czego Czesi są i mogą być dumni, bo czują i mają pod nogami grunt silny i stały.

Jakże u nas inaczej i kiedy inaczej będzie! I kiedy my się od naszych pobratymców nauczymy patryotyzmu czynu?

Lecz u nas nietylko pod względem ekonomicznym, nietylko pod względem popierania krajowego przemysłu jest wielki brak patryotyzmu, ale ten brak daje się odczuwać w używaniu i pielęgnowaniu ojczystej mowy. Magnaci polscy i arystokracya polska w rozmowie pomiędzy sobą i w swych pałacach posługuje się albo wyłącznie językiem francuskim, albo posługuje się mięszaniną, złożoną z języka polskiego i francuskiego lub angielskiego. Prawdziwy i szczery Polak, słysząc taką paplaninę, boć tego przecież mową nazwać nie można, doznaje przykrego uczucia smutku i słusznie się oburzać może. Dzieci magnatów i arystokratów uczą się najprzód obcych języków i rodzice ich kładą tylko na to wagę, aby się tak w mowie jak i piśmie wyrażały poprawnie po francusku, angielsku i niemiecku a język ojczysty pozostaje na szarym końcu, jakby jakiś kopciuszek i przybłęda. To też nierzadko się zdarza, że taki młody magnacik lub arystokracik ani mówić ani pisać dobrze po polsku nie umie. I gdzież tu jest patryotyzm tych ludzi, którzy się uważają za przewódzców i za czoło Narodu? Czy takie wychowanie jest polskie? jest narodowe? Coś podobnego nie znajdziemy u żadnego narodu aby rodzice w młode umysły swych dzieci wpajały najprzód ducha obcego! Takie dziwolągi są tylko u nas! I nie można się dziwić, że z takich „dziwolągów“ nie wyrastają dzielne i czyste charaktery polskie. Inteligencya, zwłaszcza na wyższych stanowiskach małpuje arystokracyę i na wzór tejże stara się swe potomstwo wychować z ogromnym uszczerbkiem i szkodą Ojczyzny i ducha narodowego. Najwięcej szczerego uczucia i charakteru polskiego jest jeszcze u inteligencyi na niższych stanowiskach, u mieszczaństwa i u ludu wiejskiego. Jednak i tu są wady wielkie patryotyzmu i tu brak hartu i dumy narodowej! Oficerzy Czesi poza służbą mówią pomiędzy sobą tylko po czesku, tymczasem oficerzy Polacy mówią po niemiecku, jakby się wstydzili swej mowy. Urzędnicy Polacy, zwłaszcza przy kolejach rozmawiają przeważnie po niemiecku a chłop nasz, gdy parę tygodni będzie na robocie pomiędzy Czechami lub Niemcami tak będzie kaleczył swą ojczystą mowę obcymi wyrazami, tak ją będzie przekręcał, że aż słuch boli! I co najsmutniejsze, że on to sobie uważa za „honor“ że to już „niby“ swej mowy zapomniał a do obcej nawykł! A bywa i tak, że wielu robotników Polaków po roku lub dwóch latach w Czechach już się uważają za Czechów!! a wśród Niemców chcą uchodzić za Niemców? : To samo da się powiedzić

o osiadłych pomiędzy Rusinami mazurach, którzy stosunkowo w zbyt krótkim czasie stają się Rusinami a dzieci ich nawet nie wiedzą, że są Polakami tylko uważają się za rodowitych Rusinów. Przykre to i bolesne, ale cóż kiedy prawdziwe, kiedy tak jest. Pod tym względem Rusini stoją wyżej, bo nie tak łatwo dają się wynaradawiać i nie tak łatwo kaleczą swą mowę obcymi wyrazami. Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika jasno, że nam brak „dumy narodowej.“ Zmiany nam potrzeba i to rychłej, a gruntownej zmiany w pojęciu prawdziwego patryotyzmu. Mniej mów i mniej gadaniny pustej a więcej czynów, więcej działania! Przykład obcych niechaj ożywczo na nas wpłynie. Niech się w nas obudzi nie pycha ale duma narodowa, bo bez niej nie będzie prawdziwej miłości Ojczyzny i nie będzie patryotyzmu! Kochajmy to, co nasze ale nie „gębą“ tylko sercem! Popierajmy to, co nasze ale nie słowami tylko czynem, bo tylko tym sposobem mogą się spełnić nasze nadzieje, że jeszcze nie zginęła i zginąć nie może! inaczej czeka nas wieczna mogiła i kamień cmentarny,..

Z RADY PAŃSTWA.

Cztery dni trwała w parlamencie rozprawa nad strejkami chłopów ruskich we wschodniej Galicyi. Przy tej sposobności wypowiedział mowę poseł ze Lwowa, Głąbiński, który stanął bardzo gorąco w obronie obszarników wschodnio-galicyjskich, a następnie naznaczył, że strejki wybuchły z pobudek narodowych a nie skutkiem niskiej płacy. P. Głąbińskiemu odpowiadało kilku Rusinów i poseł Daszyński

Poseł Daszyński podniósł, że nietylko ruscy chłopi, ale także wiele mazurskich kolonij na Podolu strejkowało. Ci polscy Mazurzy z pewnością nie strejkowali przeciw właścicielom dóbr z przyczyn narodowych, tylko położenie ekonomiczne ich do tego zmusiło. Mówca przypomina, że w 14 roku życia jako uczeń gimnazyalny został oskarżony o obrazę majestatu za wydrukowanie wiersza jego starszego brata przeciw Habsburgom. Przysięgli go jednak jednogłośnie uwolnili. Nie wiem, jak by mi się było powiodło, gdyby na ławie oskarżonych był zasiadał p. Głąbiński. W obecnych czasach niema żadnej siły na świecie, którąby była w stanie naród wynarodowić, a Polacy musieliby zrezygnować z tego, by Rusinom zabrać ich własną narodowość i narzucić narodowość polską. Żaden rozumny Polak nie może o czemś podobnem myśleć. (Rusini rutynizują naszych włościan. Red.).

Daszyński polemizuje następnie z hr. Dzieduszyckim i zapytuje go, czy jest tak nielubianym, że boi się chodzić na ludowe zgromadzenia. Na nasze — powiada tow. Daszyński dalej — zgromadzenia przyszedł prałat papieski Chotkowski w Krakowie, wygłosił bardzo piękną mowę i cały wieczór z nami spędził. (Wesołość).

Czy hr. Dzieduszycki gniewa się może na mnie o to, że przed kilku laty nie biłem się z nim. Sobie oszczędziłem głupstwa, a katolickiemu hrabiemu grzechu. Gratulowali mi wówczas kanonicy insbruckiej kapituły. (Żywa wesołość). Napisali mi oni list, w którym „swemu politycznemu przeciwnikowi wyrażają uznanie za to, że postąpił przyzwoicie i po chrześcijańsku“.

Zarzucają nam, że rząd pruski wyzyskuje nasze mowy przeciw Polakom. Pokażcie mi jednego socyalistę, któryby swem zachowaniem się szkodził honorowi polskiego imienia. Ks. Radziwiłł jednakże pojawił się na przyjęciu u cesarza niemieckiego. Przypomnijcie sobie panowie tylko tych karciarzy, hr. Romana i Józefa Potockich i hr. Skrzyńskiego. Kto siedzi w areszcie? Sarnecki i Potocki. Kto siedział w Budapeszcie w areszcie? Korytowski. Kto się awanturował w Afryce południowej? Ks. Radziwiłłowa. Czy panowie sądzicie, że to nie przynosi wstydu naszemu imieniu, jeżeli się widzi, jak szlachcice wydają kolosalne sumy, podczas gdy w kraju 50 procent ludności przez pół roku nie może jeść chleba. Kto sprowadził nieszczęścia na nasz naród? Czy byli to socyaliści może? Czy nie był to ks. Poniński, który cały sejm sprzedał Rosyi? Czy nie był to Feliks Potocki, który z Rosyą szachrował? Czy nie byl to Branicki, który mimo, iż posiadał 900 wsi, za gotówkę sprzedał Rosyi całą wschodnią Polskę.

Ponieważ ks. Sapieha przerywa mi, opowiem historyę bankową. Czy mam przypomnieć panom waszego kochanego Marchwickiego, zwykłego złodzieja? Ojciec pański (do ks. Sapiechy) dał słowo honoru, że nikt ani guldena nie straci. A ile lat musiano się procesować, aby te pieniądze zwrócono? A kto był tym, który parlament shańbił i sprowadził do niego policyę? A policyanci, których hr. Badeni osobiście tu sprowadził?

A galicyjskie wybory pod moralną odpowiedzialnością hr. Dzieduszyckiego, a następnie ks. Lubomirskiego? W Galicyi panowie są strasznie patryotyczni, ale w Wiedniu są czarno żółci, aż do szpiku kości. Przecież to jest pańska duma, panie Gniewosz, że pan tak często chodzi do cesarza?

Poseł Gniewosz: Tak jest! Jestem czarno żółtym, jestem Polakiem i dobrym Austryakiem. (Wesołość).

Poseł Daszyński; Jeżeli ja panom milcząco przyrzekam, że wasze brudy prać będę, nie tu, tylko w sejmie, wtedy powiadacie, że za żadną cenę nie wpuścicie mnie do sejmu. (Wesołość. Dwa razy kandydowałem do sejmu, we Lwowie i Krakowie, ale wybór mój udaremniono presyą i szwindlami. Nawet komisarza podatkowego dano do komisyi wyborczej. Czy nie jest to dlatego, ponieważ wiecie, że stoi za mną 15 tysięcy robotników i boicie się tam mnie więcej, niż tu w parlamencie.

Chciał następnie odpowiedzieć jeszcze p. Głąbiński, lecz posłowie ruscy zaczęli krzyczeć: nie pozwolimy ci mówić, milcz i p. Głąbiński mówić nie mógł. Po rozprawie tej uchwaliła Rada państwa wezwać rząd, aby wysłał do Galicyi komisyę osobną, która ma zbadać stosunki gospodarskie w kraju. (A jakże sobie tłomaczyć wstrętne brudy. które młodzież ruska wyprawiała w dzień z duszny na katolickim cmentarzu we Lwowie? Wszak tego nie można kłaść ani na karb ucisku, ani na karb wyzysku Rusinów przez Polaków. Już kilkakroć tysięcy chłopów polskich zostało zrutynizowanych a Rusini krzyczą na „polonizacyą“?! My zapatrywania nasze co do strejków ruskich włościan wypowiedzieli w poprzednich nrach „Obrony ludu“. Red.).

O miłości ojczyzny.

Pierwszą różnicą człowieka od bydlęcia jest miłość wrodzona człowiekowi do jego matki, do ojca rodziny, do ziemi rodzinnej, narodu i mowy

jego. Wszystkie te uczucia ześrodkowują się w jednem, wielkiem, potężnem uczuciu miłości ojczyzny, stanowiącem najszlachetniejszą cząstkę ducha ludzkiego. Miłość ojczyzny, należy do praw przyrodzonych człowieka, tak jak prawo do życia, do oddychania, do kochania rodziców, dzieci, cnoty. Miłość ojczyzny przejawia się w naturze ludzkiej po wszystkie wieki i u wszystkich narodów. Dziki murzyn z tęsknoty do swego kraju zdobył się na wynalazek gwałtownej śmierci, którą sobie spętany na okręcie zadaje, by coprędzej dusza jego wracała do swoich. Geniusz poety z miłości ojczyzny wysnuwa najwznioślejsze arcydzieła ducha ludzkiego. W słowie ojczyzna uważali starożytni moc jakąś tajemniczą, której nic oprzeć się nie mogło.

Samo uczucie miłości ojczyzny jest święte i niepokalane, jest ono ciepłem bożem w człowieku, jest najpiękniejszą z cnót ludzkich, a biada człowiekowi, który to uczucie w sercu swojem wyziębił. Ale czyny ludzkie, które bez gwiazdy przewodniej rozumu płyną wyłącznie z samego uczucia, bywają nieraz ślepe. lekkomyślne, fantastyczne i równie do zguby, jak do zbawienia powieść mogą.

Podobno niewiele jest narodów, u których miłość kraju stała się tak górującem uczuciem, jak u nas Ojczyzna jest dla Polaka religią, ojczyzna towarzystwem, zawodem, nauką, poezyą, filozofią i ludzkością. „Zasiądź w gronie zsiwiałych starców, — powiada uczony kapłan Zmartwychwstaniec ks. Kalinka, — i opowiadaj im dzieje przeszłości, tryumfy i klęski dawne, a oko omdlałe, jak konająca lampa, raz jeszcze zajaśnieje blaskiem życia i łza gorąca po zmarszczkach twarzy się potoczy. Na wspomnienie ojczyzny wezbrane uczucie kobiety w łzy się rzewne rozpłynie, dziewica załamie ręce opadłe z ramion narzeczonego i smętnem okiem pojrzy w górę tam u Królowej nieba błagając ratunku i pociechy.“

I czem się to dzieje — zapytuje wielki myśliciel polski, Karol Libelt — że lud, co tyle ukochał ziemię swoją, który na jej ołtarzu złożył tyle ofiar i poświęceń, dla którego i dziś jeszcze sam wyraz ojczyzna ma w sobie coś świętego, uroczego, czem się to dzieje, że naród taki przyszedł do upadku? Oto, — odpowiada na to pytanie Libelt — miłość ojczyzny jego była ideałem, a nie rzeczywistością. Ojczyzna jego była bóstwem wyobraźni, ale nie warstatem systematycznej pracy dla narodu. Miłość ojczyzny jego była samem uczuciem bez gwiazdy przewodniej rozumu w rzeczywistych i codziennych stosunkach życia. Nic też dziwnego, że kiedy inne narody dojrzewały na mężów, rozpatrywały się w stosunkach swoich i obcych, zwiększając swój dobytek wszechstronnie, naród kochanek dał się wyzuć z ziemi oczystej, unosząc tylko sam ideał kochanki.

Żaden naród, którego miłość kierowaną jest światłem rozumu, który spełnia obowiązki dobrego syna względem matki — nie upada. Aby zaś obowiązki te spełniać, potrzeba najprzód wiedzieć, co to jest twoja ojczyzna i z czego się ona składa?

Krzywda podatkowa.

(Porada prawna w sprawie podatku domowego).

Pisaliśmy niedawno, że w naszym kraju został podatek domowy w wielu wypadkach fałszywie wymierzony i podaliśmy,

kiedy podatek ten powinien wynosić tylko 1 koronę 50 h. zamiast 3 koron. Dziś podajemy wzór prośby o zniżenie podatku. Przedewszystkiem powinny Zwierzchności gminne w urzędowym protokole dochodzenia podatkowego (protokół K) pomieszczać następującą uwagę:

»Ponieważ ten dom ma tylko jedną część mieszkalną, a zbudowany jest z chrustu i lepiony (stoi samotnie poza wsią i t. p.), przeto stawia się wniosek na wymierzenie domowego podatku w wysokości 1 K 50 h. tembardziej, że właściciel jest niezamożnym włościaninem«.

Jeżeli zaś Zwierzchność gminna takiej uwagi w protokole nie umieściła, albo jeżeli Starostwo pomimo tego wymierzyło podatek w kwocie 3 K, trzeba wnieść przeciw temu do 30 dni od otrzymania uwiadomienia rekurs następujący:

C. k. Starostwo!

Wedle dołączonego zawiadomienia wymierzyło mi c. k. Starostwo od mego domu pod liczbą porz. . . . . . (wpisać tu liczbę) w gminie . . . . (podać nazwę gminy) podatek domowo-klasowy w wysokości 3 K pomimo tego, że mój dom, posiadający tylko jedną część do zamieszkania, jest lepianką, zbudowaną z kołów i chrustu (albo: leży samotnie poza wsią i t. p.) powinien opłacać podatek tylko w wysokości 1 K 50 h. Proszę przeto o stosowne sprostowanie wymiaru.

W . . . . dnia . . 19

N. N. (imię i nazwisko)
właściciel domu.

To podanie musi być zaopatrzone stemplem na 1 koronę.

Jeżeli budynek mieszkalny (chata) stoi cały rok bez przerwy, pusto, nieużywany, ani na mieszkanie ani na żaden inny cel, to właściciel powinien upomnieć się o odpisanie podatku za cały czas, przez który budynku nie używał. W tym celu należy wnieść podanie bez stempla, ale najdalej do 30 dni od chwili opróżnienia budynku. To doniesienie może tak wyglądać:

C. k. Starostwo!

Ponieważ mego domu w gminie . . . . liczba porz. . . . . przestałem z dniem . . . . . . (wpisać dzień, miesiąc i rok) używać proszę przeto zarządzić we właściwym czasie odpisanie domowego podatku z powodu niezamieszkania domu.

W . . . . dnia . . 19

N. N. (imię i nazwisko)
właściciel domu.

Podatek z powodu zamieszkania budynku odpisuje się z dołu, a to za pierwszy rok zaraz po upływie całego roku i po stwierdzeniu, że dom istotnie przez cały rok bez przerwy stał pustką, — a każdy następny kwartał po upływie kwartału. Jeżeli weźmiemy dom napowrót w używanie, trzeba o tem także donieść Starostwu

w przeciągu 30 dni. Zaniedbanie takiego doniesienia, lub doniesienie nieprawdziwe o nieużywaniu budynku podlega karze, wynoszącej podwójną kwotę zatajonego przez to podatku. Odpisanie z powodu nieużywania budynku odnosi się tak do podatku państwowego, jak również i do wszelkich dodatków autonomicznych (t. j. krajowych, powiatowych i gminnych).

Do matusi...

Przez Edmunda Zechentera.

Za wsią, wśród dalekich pól, na wysokiej przykopie, siedział Jędruś Knapik i pilnował trzech krów, pasących się na ojcowskim ugorze. Co chwila, gdy która z nich poczęła się zbliżać ku przyległym polom, chłopiec się zrywał, szerokiem półkolem zabiegał jej drogę i naganiał batogiem na środek ugoru. Wracał potem na dawne miejsce, siadał, spuszczał nogi w dół i poglądał w milczeniu ku wsi, rozrzuconej na poszarpanem płaskowzgórzu, na którego najwyższej wyniosłości wznosił się biały, murowany kościół.

Słońce wzbiło się już wysoko, gdy Jędruś dojrzał wreszcie na miedzach młodszego brata, niosącego mu śniadanie.

— Jasiek, a bez co tak nierychło? — zapytał zdyszanego i czerwonego jak piwonia malca, gdy mu podał wysoki, gliniany garnuszek i kromkę razowego chleba.

— Abo to nie wiesz? Dy matusia nie gotują, zwlec się z posłania nie mogą, Szymonowa dopiero od siebie warzę przynieśli.

— Dopiero to? pewnikiem?

— Dy ci mówię... Tolim sam w chałupie nie śniadał, inom żur wypił, a chleb tom se bez drogę jadł. Szymonowa mają klucz od komory, sami ukroili chleba.

— Ho, ho ale się rządzą... A matusia co jedli?

— Mają mleko, popili ta cedź nieco, ale tak ino z ledwością...

Jędruś wziął się z apetytem do czarnego chleba, który popijał żurem, Jaś kończył ostatni swój kęs. Wtem nadleciał duży, śliczny motyl i zaczął opodal nisko nad ziemią kołować. Jaś zerwał się i pobiegł za nim. Spłoszony motyl uciekał coraz dalej. Jędruś widział, jak brat pędził przez rozległy ugór, potem przez gościniec, a wreszcie opadł na łąkę i zniknął za gajem olszynowym. Gdy wrócił, chociaż bez ściganej zdobyczy, był zgrzany i czerwony, oczy mu błyszczały, młodość i radość życia promieniały z okrągłej twarzyczki sześcioletniego dzieciaka.

Rozochocony, nie odpoczywał długo. Położył się na wznak na skraj przykopy, przykrył twarz kapeluszem i odpychając się piętami, obracał się w kółko. Podczas tego raz stracił równowagę i stoczył się na dół. Spodobała mu się ta zabawa i odtąd raz po raz wychodził na górę i staczał się do rowu, pokrzykując wesoło.

Przez chwilę patrzał na to Jędruś z politowaniem, wreszcie rzekł:

— Ej, Jasiek, Jasiek, dokazujesz, kieby ten młody pies, co ogona swego uchycić nie może, i radujesz się, głupi, a nie masz czego. Lepiej

poleciałbyś do chałupy, matusia sami, jak palec, tatuś w mieście, może im czego trza...

Mały przerwał dziecinną igraszkę, stanął na chwilę przed bratem i spoważniał.

— Kiej w chałupie okrutnie mi się cnie. Matusia ino drzemią, abo stękają, nie obzywają się nic...

— Bo chorzy, to i obezwać im się nie łacno. Leć, Jasiek, leć, ja też wnetki pożenę. Krowy już setnie napasione, widzisz, jak im boki urosły. Leć, Jasiek, może matusi czego potrza, może wołają, a kole nich żywej duszy.

— Ano, to polecę — westchnął chłopczyna i zabrawszy garnuszek, puścił się pędem do wsi.

Jędruś został znów sam wśród rozśpiewanych, zielonych pól, pod wesołem niebem wiosennem. — Ale w dwunastoletniem jego sercu nie było wcale wesoło. Od dwóch niedziel matusia bardzo chorzeli. Nic jeść nie mogli, ino leżeli rozpaleni, jak to żelazo na kowadle, w gębie ciągiem im zasychało, a wczora i dziś to już ani na moment nie zdołali zwlec się z posłania na izbę. — Tatuś byli okrutnie markotni i źli, bo to teraz w polu robota robotę goni, trza było do okopywania najemników przez życia godzić, gotowizną samą płacić, bo strawy la wszystkich nie miałby kto uwarzyć, a gdowa po Szymku po Musiale także już do krzty swojej chałupy zaopuścić nie mogła...

Zaturbował się chłopiec, rozważając całą niedolę, jaka z powodu matki zawisła nad ich strzechą. Naraz przed oczyma mignęła mu kukułka, ścigana przez gromadkę drobnego ptactwa. Raptownie wpadła między gałęzie dzikiej gruszy, stojącej w pobliżu na szerokiej miedzy, a hałaśliwy drobiazg ptasi, obsiadłszy drzewo, głośnem, namiętnem ćwierkaniem dawał wyraz swym nieprzyjaznym uczuciom.

— A może kukułka co dobrego la matusi wykuka? — przeszło Jędrusiowi przez głowę i zaraz zapytał:

— Kukułecko, kukułecko, a kielaz roków matusi mojej sądzono?

Gdy ptak, siedząc w gęstwie gałęzi, nie odzywał się wcale, Jędruś powtórzył:

— Kukułecko, kukułecko, moja złociuśka, a kielaz roków matusi mojej sądzono?

Lecz i na to pytanie nie było odpowiedzi. Chwilę jeszcze pozostawała ukryta wśród gałęzi, poczem wymknęła się nagle, i lecąc nisko, nad rolami, pofrunęła hen daleko, za łąkę, i za gajem olszynowym zniknęła.

Jędruś westchnął smutno, oczy mu zwilgotniały, żal objął serce. Spędził krowy na drogę i gnał ku wsi, trąc co chwila oczy kułakiem i spiesząc się do biednej matusi, której kukułka ani roku życia wykukać nie chciała.

*
* *

Lato było śliczne, pogodne; ciepłe deszczyki skrapiały ziemię co parę dni, zboża szły w górę, zaraz po świętym Janie wzięli się ludzie do podbierania różanek, najwcześniejszych ziemniaków, a niejeden to i wykopał jakie pół stajonka i wywiózł do miasta, aby przysporzyć nieco grosza na żniwa, które też zaczęły się wcześnie, bo z początkiem lipca i wśród gorących, słonecznych dni postępowały raźno. Cała wieś, skąpana

w słońcu, uwijała się z pracą, śpiewała i radowała się, a gdy wieczorem z góry ozwał się dzwon kościelny na Anioł Pański, ludziska dziękowali Panu Jezusowi za urodzaj, jakiego od dawna nie pamiętano.

Lecz dla Jędrusia te jasne, słoneczne tygodnie ciągnęły się w smutku, żalu i łzach. — Z matką było coraz gorzej. Wsiowe leki jej nie lubowały, był także raz doktór z miasta, zapisał lekarstwo, lecz i ono nie pomogło. Dopiero, gdy przyszedł ksiądz proboszcz z Panem Jezusem, jakosi skrzepnęła, poweselała, zaczęła wołać jadła...

Ale nie długo to trwało; przez jeden dzień tylko radowała się kobiecina zdrowiem, co nawiedziło ją, jak to obzierające się przed zachodem słonko...

Raz, gdy Jędruś miał wyganiać bydło na odwieczerz — a było to w same żniwa — podszedł do matki i, jak zwykle, pocałował ją w rękę.

Wynędzniała, spocona, z twarzą jakby zeznojoną, otwarła szeroko oczy.

— To ty, Jędruś? A cóż to? połednie?

— O, już pożenę na odwieczerz.

— W chałupie nikogo?

— Juści, wszyscy w polu, i tatuś, i Szymonowa, i cztery najemne dziewuchy, a i Jasiek poleciał ś-nimi, zwyczajnie mały pędrak, coby się ino gził na polu. Jabym też dawno już pognał, krowy rwą się na świat, mało stajni nie rozniesą, ino jakosi nijak nie mogę ostawić was samych.. Tak mi, matusiu, was żal...

— Dobryś Jędruś... Zawsześ był la mnie dobry... Pan Jezuś cię za to nadgrodzi...

Oczy chłopca nabrzmiały łzami i łkanie zaczęło wstrząsać szczupłą postacią.

— Adyć nie gnałbym ani wczora, ani dzisia, nadarłbym trawy w ziemniakach, po przykopach, zarzucił krowom, a ostał się z wami — ale abo to można? Tatuśby mnie sprali do półśmierci, Szymonoma zeswarzyli, że krowy przysuszone, że bez to ucięły...

— Juści... Żeń Jędruś, ja se haw będę spała, niczego mi nie potrza.. Nachyl się ociupinę, bo się podnieść nie mogę, niech cię pocałuję...

Chłopiec skłonił głowę, spieczone usta matki dotknęły go lekko, koścista, wybielała od choroby ręka przesunęła się po jasnych włosach.

— Ej, Jędruś, Jędruś, ciężko od was odchodzić, ale ci mówię, nijak se nie krzywduj. — Zdaj się na wolę Pana Jezusową, ochfiaruj mu swój smutek, a Jaśkiem się opiekuj, bo toto jeszcze małe, głupie... Oj, kochałam cię, chłopaku, mój pierworodny, straśniem cię kochała... wlubiłam się w twoje siwe ślepia... Ale se dziecko nie krzywduj... Pan Jezus wie, co robi... (Ciąg dalszy nastąpi)

Ze świata wiecznej ciszy... wiecznej głuchoty!

Wszelkie kalectwo i upośledzenie człowieka z natury i z urodzenia jest nadzwyczaj przykrem i dotkliwem. Wiedza i nauka ludzka wytęża swe siły, aby tym »kopciuszkom« matki natury,

która się z nimi tak nielitościwie, tak po macoszemu obeszła, pospieszyć z pomocą, aby ich naturalne kalectwo przynajmniej złagodzić, zmniejszyć a przez to ich bolesną dolę osłodzić i uczynić znośniejszą. Szczęśliwym i bogatym jest człowiek, którego natura wyposażyła w całej pełni, który posiada zdrowie i wszystkie zmysły rozwinięte i to można nazwać największem bogactwem, za które należy się Stwórcy gorąca i nieustająca podzięka! Ale gdy człowiek przyjdzie na świat odarty z tego czy z owego zmysłu, gdy przyjdzie jakby niedokończony, litować się trzeba nad nim, bo to prawdziwy biedak i nieszczęśliwiec. Z licznych upośledzeń, jakie spotykają człowieka, głuchota należy do bardzo przykrych i dotkliwych. Żyć na świecie w wiecznej ciszy, w wiecznej głuchocie to przecież coś strasznego!... Dla takich biedaków nie ma tonów muzyki, ni tonów śpiewu, nie ma harmonijnej, wdzięcznej i melodyjnej harmonii, lecz jedynym głosem jest wieczna... cisza! Patrzeć na ruch i gwar, patrzeć na mówiących, patrzeć na grających a nic nie rozumieć, nic nie słyszeć, jakaż to okropna musi być męka!... Żyć wśród ludzi, patrzeć się na nich, a nie módz się z nimi dla głuchoty i niemoty porozumieć, jakież to cierpienie musi być dla dotkniętego tem kalectwem. Ciekawość rozpala i pożera biedaka, by zrozumieć, co się naokoło niego dzieje, ale to niemożliwe choćby za skarby całego świata.

Jednak rozum ludzki w złączeniu ze szlachetnem współczuciem starał się i stara pocieszyć tych biedaków, ulżyć ich nieszczęściu i choć w części uczynić zrozumiałą księgę dziejów światowych. Powstały więc zakłady dla głuchoniemych, gdzie zapomocą rozmaitych środków i sposobów uczą się mówić, czytać, pisać, rachować, uczą się religii, historyi, geografii i innych przedmiotów a zarazem uczą się i różnych rzemiosł. Taki zakład dla »głuchoniemych« jest także i nas we Lwowie, o którym bardzo wielu nie wie, inni znów mają o nim słabe i błędne wyobrażenie. Zdaje im się, że to jest jakiś przytułek, czy ochronka czy też szpital, gdy tymczasem jest to szkoła czyli zakład wychowawczo-naukowy, przeznaczony dla kształcenia młodzieży głuchoniemej. Szkoła ta poprostu cudów dokazuje z dziećmi pozbawionemi słuchu i mowy. Przedtem żyły jak nieprzymierzając zwierzątka bez znajomości praw boskich i ludzkich, ze siebie wydawały jakieś dziwne i dzikie głosy. A już po roku pobytu w zakładzie dziecię takie zmienia się nie do poznania. Zaczyna już pojedyncze wyrazy wymawiać, pisze wcale dobrze, potrafi zmówić pacierz, słowem z dziecka staje się człowiekiem. Rodzice nie posiadają się z radości, gdy te zmiany zobaczą, gdy poraz pierwszy usłyszą wyrazy wymawiane przez ich dziecko-niemowę, gdy usłyszą pacierz, gdy widzą, że to dziecko pisze, czyta i rachuje. I mają rzeczywiście za co dziękować, bo dziecko ich uratowane, nie będzie ciężarem dla rodziny i społeczeństwa, ale mimo swego upośledzenia pójdzie w świat o własnych siłach i potrafi sobie dzięki odebranemu wykształceniu w zakładzie, radzić i zapracować na kawałek chleba. Ale rzecz dziwna i niepojęta, że zakład, który dla młodzieży głuchoniemej jest niezrównanem dobrodziejstwem i który tak wielkie usługi oddaje kra-

jowi i społeczeństwu, jest w zapomnieniu i mało kto się nim interesuje. Fundusze Zakładu głuchoniemych we Lwowie są tak szczupłe, że zaledwie 100 dzieci może u siebie umieścić, a w Galicyi jest dzieci głuchoniemych przeszło 2 tysiące. W tym roku wpłynęło podań 110 a przyjęto do Zakładu zaledwie 20 proszących, bo na przyjęcie większej liczby fundusze nie pozwalają. Zakład utrzymuje się ze subwencyi Wydziału krajowego, która rocznie wynosi 11 tysięcy 800 kor. z datków i zapisów osób prywatnych. Dyrekcya zwróciła się z prośbą o zasiłki pieniężne do wszystkich Rad powiatowych, a z tych jedne dały bardzo mało a inne wcale nic. Nauczyciele przy Zakładzie są zbyt licho płatni a przecież za tak ciężką pracę, wymagającą wielkiej cierpliwości, wielkiego poświęcenia i anielskiej dobroci należałoby się im nierównie większa pensya, odpowiadająca ich żmudnej pracy i zapewnienie emerytury na stare, niedołężne lata. Zabierając tylko pobieżnie głos w tej sprawie, pragniemy zwrócić uwagę całego społeczeństwa na istniejący Zakład głuchoniemych we Lwowie, by go otoczyło należną jego doniosłemu zadaniu opieką i dopóki nie przejdzie on na koszt Rządu pospieszyło mu z pomocą pieniężną. Również powinnoby społeczeństwo pomyśleć nad utworzeniem takiego Zakładu dla głuchoniemych w Krakowie i dla zachodniej Galicyi.

SPRAWY LUDOWE.

Sztywnik brylantowy „Wisła“. Do nielicznych wyrobów krajowych przybył nam nowy do krochmalenia i prasowania bielizny Sztywnik brylantowy „Wisła“. Wyrabia go W. Ganczarczyk w Sutkowicach, i sprzedaje w ozdobnych pudełkach, po 4 torebki zawierających, po tej samej cenie, co kosztuje sztywnik pruski z „kotem“. Ten sztywnik pod względem dobroci i jakości przewyższa tego rodzaju fabrykaty zagraniczne,— jak o tem twierdzą specyalistki, — które go wypróbowały i pochlebne o nim wydają świadectwo.

Życzyćby przeto należało, żeby nasze gosposie zamiast pruskiego Sztywnika z „kotem“ — używały sztywnik brylantowy „Wisła“ wyrobu krajowego — bo tą drogą bez uszczerbku dla siebie przyczynią się do popierania i rozwoju przemysłu krajowego, którego tak wielką potrzebę uczuwamy w kraju naszym. Trzeba nam się koniecznie zapatrywać na sąsiadów naszych i kierować się tą zasadą, że koszula jest najbliższa ciała, a nasz dobrobyt będzie się coraz bardziej wzmagał, — to pójdziemy coraz dalej.

Ustawa o sekwestracyach. Niektóre gminy powiatu Myślenickiego dotąd nie postarały się jeszcze o książkę, zawierającą Ustawę o sekwestracyach, — którą przecież każdy taksator gminy, towarzyszący c. k. Sekwestratorowi powinien mieć w ręku i paragrafami z książki objaśnić strony, które przedmioty i kiedy mają być od zajęcia wyjęte, a kiedy nie! W skutek czego nieraz bezprawnie robią się zajęcia, — z których bez końca powstają protesta i narażają Sądy na niepotrzebne prace, a strony poszkodowane na stratę czasu i pieniędzy.

Szerzyciele kultury niemieckiej w Bielsku. Pismo „*Wieniec i Pszczółka*“ podaje nazwiska niektórych kulturtregerów niemieckich, którzy w dniu 19. października b. r. w Bielsku częścią bili bezbronnych chłopów i robotników polskich, częścią im urągali. Nazwiska tych ludzi są:

Pierwsze miejsce po burmistrzu Steffanie i fabrykancie Josephym należy się fabrykantowi Försterowi z Kępki. Sam p. Förster demonstrował i krzyczał: „precz z Polakami!“ a pod bno rozdawał także gwizdawki, pisarz zaś jego bił Polaków, i tak samo bił ich syn majstra Försterowego Königa, który się włóczył całą noc ze soboty na niedzielę, czychając na ludzi. Jan Kischa nauczyciel ewangielicki, Jony kupiec z Bielska z rynku, Józef Lubisch rajca gminy z Bielska, Putschek kupiec z Kaiserstrasse, aptekarz Gutwiński z Bielska, wszyscy ci zachęcali demonstrantów niemieckich do dzieła i po części kierowali nimi. Widzimy z wykazu tych nazwisk, jakie to poważne figury rządziły całą awanturą. Ryszard Hartman ślusarz od Alschera z ul. Kaiserstrasse przezywał przyj zdnych „świniami polskiemi“ i „haharami góralskimi“. Może mu te „świnie“ co wyryją! Inni jak: żydek Glazer pisarz od Tugendthala, drugi niewiadomego nazwiska pisarz od Hechta, następnie dzierżawca warsztatów od Bernatzika Maks Polaczek, Rydl buchalter z farbiarni Schlesingera, rzucali na Polaków błotem i zgniłymi owocami. Bili zaś z żydowsko-niemiecką wściekłością bezbronnych ludzi: Henryk Ruppert kupiec z Pastornaku, Jan Kuźma, pokrywacz dachów z Maysengrundgasse, dziwne indywiduum, pochodzące z krwi polskiej, ale niegodne nawet kopnięcia, Gibner piekarz ewangielicki, Jan König z Cygańskiego lasu, Hugo Tyczli tyrolczyk z „Kaiserhofu“, Oskar Stoschek od Linerta, Perschke buchalter od Sauera, Ryszard Schwalby od Josephego, Samuel Kraus, Stoklesa ojciec i syn, Korespondent Linger od Josephego. Zegarmistrz z Blichu żydek, wołał na pielgrzymów, mających się udać do Jerozolimy: „świnie polskie“ i pluł na nich z drzwi swojego sklepu. Pisarz od Bartlika niemiec Geyer sam się pochwalił, że namalował świnię na „Domu polskim“. Wiktor Ryrich niemiec, pisarz sądowy w Bielsku rzucił na ks. Stojałowskiego kamieniem. Biała dostarczyła również demonstrantów, o których niejednemu aniby się było nawet nie śniło, że pójdą na Polaków. I tak: syn starosty p. Kurykowskiego z Białej, zapomniał, że jego tatuś z krwi słowiańskiej pochodzi i bił Polaków. Właściciel sklepu żelaznego i maszyn rolniczych Schlee z Białej, który wyłącznie między Polaków rozsprzedaje maszyny, wysłał na demonstracye wszystkich swoich ludzi, a sam bił także i rzucał farbą. Golarz z Białej ul. Główna Nr 32 nieznany bliżej z nazwiska, wysłał swoich chłopców na demonstracye. Ernest Nesicius z Białej, ul. Główna 12 rzucał farbą na Polaków i demonstrował. Oswald Sławik z Bielska, bił tak Polaków, aż parasol połamał. Andrzej Olma z Hałcnowa, przyprowadził na pomoc Bielszczanom gromadę złożoną z kilkudziesięciu Niemców hałcnowskich, aby bili Polaków. Dodajmy do tych Niemców gromadę żydów, o których powszechnie wiadomo, że żyją z ludu polskiego, a będziemy mieli pierwszą listę owych prawdziwie godnych zapamiętania nieprzyjaciół polskości w Bielsku.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Lwów. Na cmentarz katolicki we Lwowie przybyły w dzień zaduszny liczne tłumy pobożnych, by nad mogiłami swych drogich w cichości i skupieniu ducha się pomodlić. Ciszę cmentarną i nastrój poważny zakłóciła młodzież ruska, by z Polakami „zawadzić“. Bluźniercze i gorszące zachowanie się Rusinów na miejscu świętem, na miejscu wiecznego spoczynku świadczy o wielkiem zdziczeniu i demoralizacyi ruskiej młodzieży. Taką nienawiścią dyszą Rusini do Polaków, że jej nawet na miejscu zmarłych powstrzymać nie mogli. Dokąd ich ta bezpodstawna nienawiść doprowadzi i jak się skończy, trudno przewidzieć, ale że dla Rusinów będzie miała fatalne następstwa to pewno.

Cieszyn. W ubiegłym tygodniu zmarł tu na udar sercowy ks. prałat Świeży, gorliwy pracownik na niwie narodowej, długoletni poseł do Parlamentu i Sejmu śląskiego. Ze zgonem ś. p. ks. Świeżego zeszedł do grobu jeden z najszlachetniejszych i największych obrońców polskości i ludu polskiego na Śląsku. W pogrzebie wzięły udział niezliczone tłumy publiczności, by tym sposobem narazie oddać hołd niespożytym zasługom i wielkim cnotom nieboszczyka. Nawet wrogowie polityczni schylali swe harde głowy przed pięknością i nieskazitelnością charakteru ś. p. ks. Świeżego. Cześć takiemu Polakowi i spokój Jego duszy!

Cieszyn. Dnia 3 listopada odbywały się wybory w Śląsku posłów na Sejm krajowy. Czesi połączyli się z Niemcami i głosowali na Niemca! Taka to przyjaźń naszych pobratymców czeskich. Zapamiętajmy sobie to dobrze! Polscy robotnicy na Śląsku powinni po tym gorszącym sojuszu Czechów z Niemcami na naszą zgubę trzymać się zdala od Czechów, bo tego wymaga honor i duma narodowa.

Wiedeń Rada koronna uchwaliła cofnąć przedłożony parlamentom projekt ustawy co do powołania rezerwy zapasowej dla uzupełnienia stanu armii podczas pokoju a zamiast tego wnieść przedłożenie inne, domagające się podwyższenia kontyngentu rekrutów na 1 rok 20 tysięcy. Nowe to przedłożenie ma wpłynąć do parlamentu podobno już w ciągu bieżącego tygodnia. Jestto bezprzecznie zasługą węgierskiego Parlamentu, który stawił silną opozycyę przeciwko projektowanej ustawie, przez co uchronił ludność monarchii austro-węgierskiej od nowego a bardzo dotkliwego ciężaru. Od naszego Parlamentu bylibyśmy się tego nie doczekali, który nie ma dosyć siły, by oprzeć się zbyt wygórowanym żądaniom Rządu. Coraz głośniej mówią, a nawet dzienniki, będące na usługach rządowych piszą o rozwiązaniu obecnego Parlamentu. Żałować nie byłoby czego, bo posłowie marnują czas drogo zapłacony na poruszanie i omawianie różnych głupstw a o zabraniu się do pożytecznej pracy ani myślą. Dobre chęci i przyrzeczenia są tylko przy sprawozdaniach poselskich, ale z wejściem posła do Parlamentu nikną, jak bańka mydlana. Jakaś zmiana nastąpić powinna i nastąpić musi, bo cierpliwość ludów już się wyczerpuje.

Poznań. Projekt wybudowania pałacu dla cesarza niemieckiego w Poznaniu jak donoszą dzienniki będzie urzeczywistniony. Niemcy w Poznaniu o mało że nie pękają z radości.

Kronika i rozmaitości.

Odpowiedziała kopaczka. W Sułkowicach z końcem października skopywał gospodarz Andrzej Wajndyga wspólny przejazd na swoją korzyść. Właśnie wśród tego kopania przechodził gosp. Rysawa wspólnik przejazdu. Widząc co się dzieje i że Wajndyga chce z jego krzywdą powiększyć swoją posiadłość, choćby o jedną skibę, przystanął i odezwał się: »Andrzeju a cóż wy robicie?« Ten zamiast odpowiedzi uderzył gosp. Rysawę kopaczką tak silnie w głowę że już kilka dni leży bez przytomności. Do czego to chciwość nie doprowadzi! Oczywiście, że »miłego« wspólnika kryminał nie ominie. Ale czy to potrzebne?

Moździerz własnego pomysłu. Dnia 22. października w Sułkowicach szli goście weselni wraz z młodą parą na ślub do kościoła parafialnego. Pewien kowal, Franciszek Kozieł, chcąc przechodzących weselników uszanować i powitać ich wystrzałem na »wiwat« sporządził naprędce »moździerz« własnego pomysłu. Wziął kawałek rury, przybił do ściany swej kuźni, napełnił prochem i następnie przypalił rozgrzanym do czerwoności drutem. Wystrzał w istocie był silny, ale dla Kozła smutnie się skończył, bo wyrwał mu kawałek ciała z ręki powyżej łokcia tak, że ręka z jednej strony trzyma się tylko na skórze. Biedaczysko za dobre chęci i za dany strzał na »wiwat« straci rękę, ale przy takim moździerzu mogły być gorsze jeszcze następstwa.

Oj bieda, bieda! W Makowie były wybory gminne, więc zeszli się sami żydzi i obrali 7 żydów radnemi miasteczka, najlegalniej w świecie, bo mało który Makowianin do wyborów przyszedł. Zważmy, że żydów jest tu parę set, a katolików parę tysięcy. Te wybory się niespodobały nawet rządowym głowom miasta, i będą obalone, byle tylko znowu sami żydzi się nie zeszli i nie obrali samych żydów, gdyż katolik mieszczanin powiada: po co tam pójdę na wybory! Co mi tam dadzą? nic!

Ach! jakże ochydne jest u nas to: „Co mi tam dadzą“! Tak się otwarcie przyznawać do żebractwa! — Ty nie wyglądaj jałmużny, ale bierz śmiało to, co ci się należy, a co nie, to nieruszaj. Wiadomo zaś, że najciemniejsze głowy pod względem politycznym są w miasteczkach.

Ale niechno się zjawi tu jakie sprawozdanie poselskie, albo wiec, ta obywatelska narodowa misya, aby obudziła w tych ludziach jaką iskrę obywatelskiego poczucia, to nie ma pory na to. W niedzielę po sumie trudno, bo nieszpory w kościele, choć w knajpie i przez nieszpory się bawią. Tymczasem po sumie ludzie rozejdą się do domów, a po nieszporze mało kto na wiec zajrzy, jak to bywało. Zaś w dzień roboczy nie ma czasu. Zresztą przyzwyczaili lud do ukradkowych wyborów ze samymi żydami do Sejmu i Parlamentu, więc o co się, tu na mieszczan gniewać, że nie idą do wyborów gminnych! *A.*

Ohydny handel trupami. Niesłychane oburzenie wywołało w Stanach Zjednoczonych odkrycie w Indjanopolis doskonale zorganizowanej bandy zbrodniarzy, która zajmowała się już od dłuższego czasu wykopywaniem trupów na cmentarzach i sprzedawaniem ich różnym szkołom lekarskim i dentystycznym. Członkowie bandy byli sprzysiężeni i działali na wszystkich cmentarzach stanu Indjany. Jak twierdzi policya, ukradli w przeciągu ostatnich pięciu lat przeszło 1200 zwłok ludzkich i zgwałcili na jednym tylko cmentarzu w Indyanopolis 350 grobów. Władze wzbraniają się podać nazwisko członka bandy, który z narażeniem własnego życia, zdradził swoich towarzyszy i spólników, wśród których znajdują się osobistości, znane w świecie lekarskim. Najwstrętniejszą część pracy,

mianowicie dobywanie zwłok z grobów. spełniali ludzi nieokrzesani pod przewodem niejakiego Rufusa Contrella, znajdującego się już pod kluczem. Boleść krewnych osób zmarłych, których zwłoki skradziono, jest okropna. Ojciec zmarłej niedawno pięknej dziewczyny, Ellendery Grassówny, znalazł zwłoki córki poćwiertowane już i wyrzucone do beczki. Zbrodniarze otrzymywali sutą zapłatę za dostarczone zwłoki od szkół lekarskich i dentystycznych; prócz tago sprzedawali ubrania, klejnoty, a nawet złote plomby z zębów ukradzionych trupów. Oprócz lekarzy, oskarżonych o spólnictwo, aresztowano pewnego zarządcę cmentarza oraz kilku stróżów nocnych i grabarzy. Powiadają, że najwybitniejsi ze spólników tej zbrodni chcieli zmusić groźbami prokuratora stanowego do zaniechania śledztwa, ten jednak postanowił bądź co bądź sprawę doprowadzić do końca.

Czy to już nie zabezczelnie? Przytaczam tu jeden przykład, ale czytelnicy naliczą takich wiele. — Otóż w Osielcu jest żyd handlarz drzewa, zawsze nadęty niby obrażony, tak dalece czuje wielkość swoją, nawet gdy ze swoją Ryfką rozmawia. Ten ma synka, może 5-cio letniego, który ma w tem przyjemność, że wybiega z prętem na ulicę i bije przechodniów nawet gdyby byli z pańska ubrani. Rozumie się tylko katolików i katoliczki. Przechodniowie przebaczają ładnie ubranemu malcowi, kładąc to na karb jego głupoty. Tymczasem jest to system wychowania, aby się żydek wczas przyzwyczaił lekceważyć katolików, bo gdyby się za młodu z nimi bratał, cóż by z niego było?

Słyszało się, że taki żydek przypada do ojca i mówi: „Tate, tatele przyszedł tam złodziej i stoi w kuchni“. A to był dobry gospodarz i radny gminny, który przyszedł do żyda po interesie. Snać nauczono żydka, że k a ż d y c h ł o p, j e s t z ł o d z i e j?! Co za przewrotność czy odwrotność. A dziadek tego żydka 50 lat temu przyszedł do wsi obdarty (świadkowie żyją) i za pożyczone o d c h ł o p a 30 złr. zaczął interes, z którego 16 dzieci bogato wyposażył. — (W ogóle młode żydki teraz mają te same zachcianki, jakie mieli za pańszczyzny młodzi szlachetkowie). *S.*

Małpia Republika. Kapitan szwedzkiego parostatku „Donald“, Oscar Warnecke, opowiada nader zajmujące szczegóły z podróży odbytej po morzu Karaibskiem. W pobliżu wyspy Watlina, zauważono nową wysepkę, o 2-milowym obszarze. Skoro kap. Warnecke rozkazał zbliżyć się do niej, spostrzeżono, że wyspa ta płynie na wodzie. Wówczas kapitan z kilku marynarzami wsiadł do łódki i udał się na wyspę. Gdy się łódź do wyspy zbliżyła, posypał się na przybyłych grad orzechów kokosowych. Członkowie wyprawy, sądzili, że atakują ich jacyś dzicy nieznanego dotąd szczepu — lecz przypatrzywszy się uważniej, spostrzegli, że były to małpy, broniące wstępu do swej republiki. Strzał karabinowy spłoszył małpy stojące na straży u portu, a zarazem dał sygnał ogólnego ruchu. Wówczas kapitan zauważył tysiące małp pląsających po wyspie, w rozmaitych kierunkach. Kilka małp pochwyconych na wyspie, kapitan przywiózł do New Yorku.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 8 listopada. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 15·— do 16·30; — Żyto od 13·25 do 14·50; Jęczmień od 12.— do 13·80; — Owies z opłatą akcyzową od 13·90 do 14·20; — Groch od 18·—· do 26·—; — Tatarka od 14·— do 19·—; – Proso od 11·— do 14·—; — Fasola od 14·— do 18·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 5·60 do 6·40; — Słoma od 4·20 do 4·60; — Koniczyna na paszę od 6·40 do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 2·40 do 4·—; — Jaja za kopę od 3.60 do 4.40; — Masła za kilogr. od 1·80 do 2·—; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·70; Kapusta w głowach świeża za kopę od 1·60 do 2·40. Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.